Nr 113. Kraków, Sobota 24 Kwietnia 1909. Rok XVII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i Świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“.— Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niepoopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Do przystani.

Zbliża się chwila doniosła, przełomowa, w kulturalnem życiu narodu polskiego: za kilka miesięcy stanie się naród gospodarzem wzgórza Wawelskiego. Nie będzie na całym obszarze ziem polskich serca, któreby radośnie nie zabiło w dniu ustąpienia ostatniego żołnierza. Dnia tego wyczekują zwłaszcza sfery inteligentne, wszyscy ci, którzy pragną zamieniać w czyn marzenia, którzy chcą i umieją chcieć.

— Wzgórze Wawelskie — to przedewszystkiem katedra, świątynia, drogie pamiątki — ale zarazem muzeum. Kościół od wieków zespolił się jak najściślej ze sztukami pięknemi; nic więc dziwnego, że świątynie bywają często najwspanialszemi muzeami. Obok katedry — zamek. A więc znowu — z natury rzeczy — muzeum; boć zamek odrestaurowany, ozdobiony właściwie dobranemi do jego charakteru dziełami sztuki, musi się stać pewnego rodzaju muzeum. A dalej? Koszary i gmachy poszpitalne. Burzyć? Nie stawiać nowych gmachów? Postawić nowe? Myśli wysoce niepraktyczne. Gmachów potrzebujemy w jak największej ilości; gdzież miliony na stawianie nowych? A więc zachować, lecz przerobić zewnątrz i wewnątrz, skromnie, lecz poważnie i ze smakiem. Piękno nie zależy od ilości poprzylepianych do domów ozdóbek, czego dowodem chociażby najskromniejsze florenckie pałace renesansowe, tak proste, a tak piękne! A przeznaczenie tych gmachów? Jedna myśl przebiega wszystkie mózgi: muzeum! Muzeum narodu polskiego, wszystkie skarby, jakie naród ten ocalić zdołał, jakie zebrać potrafi: skarby sztuki własnej i obcej, magnes dla narodu polskiego, magnes dla narodów kulturalnych świata całego! Wzgórze Wawelskie stać się może czemś jedynem w swem rodzaju, czemś, czego nam zazdrościć będą wszystkie kulturalne narody: na historycznem wzgórzu, z którego roztacza się widok przepiękny na miasto i okolicę, wzgórzu, opasanem wstęgą Wisły, śród ciszy i zieleni ogrodów — olbrzymie, drogocenne, przebogate Muzeum Narodowe, czyli nagromadzenie wszelkiego rodzaju pamiątek i skarbów, będących własnością narodu.

— To, co my za lat kilka posiadać możemy, tego nie zdołałaby stworzyć nawet stolica świata: Paryż. Bo Paryż nie jest w stanie przenieść na jedno miejsce i artystycznie połączyć swoich muzeów, swego Luwru i swej katedry.

— Czem zapełnimy gmachy? Dziełami sztuki wszelkiego rodzaju i wszelkiego pochodzenia. Zamek będzie to muzeum, ale nie muzeum w znaczeniu ogólnem, muzeum sztuki nowożytnej i egzotycznej, z wiatrakami, gablotami, z górnem oświetleniem. Tego rodzaju muzeum może i powinno powstać przedewszystkiem w gmachu poszpitalnym, który bardzo się nadaje do względnie szybkiego i względnie taniego przerobienia. A Sukiennice? Sukiennice będą i nadal nieodzownie potrzebne, boć zawartość ich powiększyła się w ciągu ostatnich siedmiu lat niemal dziesięciokrotnie.

Jaka głównie przyczyna wpłynęła na tak olbrzymie wzmożenie się ofiarności jednostek, miłujących sztukę? Niewątpliwie nadzieja wzbogacenia narodu z rzeczywistą dla niego korzyścią; pewność niemal, że te skarby wydobyte zostaną ze skrzyń, piwnic, strychów, składów, gdzie się chwilowo, dla braku miejsca, znajdują, ulegając zniszczeniu; że staną się dostępnymi dla pielgrzymujących na wzgórze rzesz, z kraju i z poza granic kraju. — Gdyby się nadzieje nie urzeczywistniły, Muzeum narodowe skazane by zostało poprostu na zagładę. Rzeka ofiarności, która popłynie ewentualnie szerzej i głębiej, płynąć by przestała. Nagromadzone już skarby — zgniją, przepadną. Nie zaradzą temu jęki i westchnienia miłośników, ani najlepsze chęci dyrekcyi Muzeum narodowego, pracującej z niesłychanym zapałem w warunkach wprost strasznych. Zajrzyjcie np. do muzeum Czapskich, gdzie mury rozsadzała kolekcya Emeryka Czapskiego, a które mieścić musi — ale jak! — zbiory Rusieckiego i zbiory Edwarda Goldsteina, wydobywane obecnie z kilkuset skrzyń i zsypywane na kupy, które zapewne nie każdego Krakowianina zainteresują, ale na które z pożądliwością — no, i zgrozą — spoglądałby każdy smakosz europejski. Jeszcze gorzej — jeżeli to możliwe — dzieje się w Sukiennicach. Nie ma na świecie dyrekcyi muzeum, która by się zgodziła na pracowanie w takich warunkach, gdyby jej nie zagwarantowano szybkiej zmiany na lepsze. Naród, któryby cierpiał istnienie takich stosunków, mogąc je zmienić, zasługiwałby na nazwę głupiego i barbarzyńskiego; bo głupotą jest niszczenie posiadanych skarbów, a barbarzyństwem — obojętność dla sztuki. — Nie istniał nigdy na kuli ziemskiej, szczep, nawet ludożerczy, któryby nie szanował artystów, owoców pracy tych artystów. Czyż się stać mamy, dla cywilizowanego świata, niebywałem i niebywale smutnem widowiskiem?

Dobijamy do przystani; tą przystanią jest wzgórze Wawelskie. Odtrącanie okrętu, wiozącego tyle bogactw, byłoby czynem złym, wysoce niepatryotycznym. Nie ma i być nie może sprawy ważniejszej i pilniejszej. Mamy prawo żądać od sfer przodujących, najinteligentniejszych, najlepszego zrozumienia położenia, jednomyślności w pomocnem działaniu. Jakaż to instytucya i w imieniu jakich potrzeb ośmieliłaby się wydzierać narodowi miejsce, w którem powinien, dając świadectwo swej tysiącletniej kulturze przed całym światem, złożyć i po wszystkie wieki składać to, co narody czyni bogatymi, nieśmiertelnymi?

Chodzą po mieście pogłoski różne, bardzo dziwne: wojskowość ma niby opuszczać wzgórze, a jednocześnie objawiać chęć dalszego pozostawania... dzierżawiąc gmachy. To zakrawa na humorystykę. Nie wiele prawdopodobniej wygląda wieść, jakoby bardzo poważna instytucya pragnęła zagarnąć dla siebie wzgórze wawelskie. Powaga instytucyi każe właśnie przypuszczać, że członkowie jej, zastanowiwszy się poważnie nad krzywdą, jakąby całemu narodowi wyrządzili, odstąpią od zamiarów, które powstały jedynie, jeżeli wogóle istnieją, z powodu braku dokładnych wiadomości o faktycznym, bardzo smutnym, stanie rzeczy. Słowa niniejsze trafią niewątpliwie do wszystkich serc i wszystkich mózgów.

— Wzgórze Wawelskie powinno — i może — stać się w całem tego słowa znaczeniu polską Mekką, dla swoich i obcych. Tu, przyszłe pokolenia, śród drogich pamiątek i skarbów sztuki, wzbogacać będą umysły i serca, wspominać przeszłość, a żegnając oczyma rysujący się na widnokręgu kopiec Kościuszki, opuszczać wzgórze, by ojczyźnie służyć, sztukę czcić, kaganiec oświaty przed żywymi nieść, ogólny dorobek duchowy ludzkości pomnażać.

Post-scriptum. Ponieważ przez lat kilka toczyły się pomiędzy mną i radą miasta Krakowa układy w sprawie darowizny (a nie sprzedaży, jak mniemają mylnie poinformowani) moich zbiorów miastu, winienem wyjaśnić, iż układy te zerwane zostały, a zbiory moje, obejmujące dzisiaj kilkanaście tysięcy numerów (w tem 2000 dzieł artystów polskich) otrzymały inne przeznaczenie. Artykuł zatem niniejszy pochodzi nie od zbieracza, przemawiającego po części w interesie własnym, pragnącego ujrzeć swe zbiory na wzgórzu Wawelskiem (o zamku nigdy mowy nie było), lecz od pracownika na polu sztuki, zastanawiającego się nad sprawą pierwszorzędnej doniosłości, jak najogólniej i jak najobjektywniej.

Feliks Jasieński.

Korespondencye.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(Łagodnienie czeskiego radykalizmu.—Spokojne obrady parlamentu zapewnione. Sprawa bankowa i przesilenie węgierskie).

(*b.*) Zbliżająca się kadencya parlamentarna zapowiada się pomyślnie dla rządowego programu pracy, a głównie z powodu, iż czeski radykalizm widocznie łagodnieje, skoro nawet Klofacz uważał wobec zmiany położenia, za rzecz wskazaną wystąpić przeciwko radykalizmowi, względnie przeciwko swojej własnej polityce na publicznem zgromadzeniu, co ze względu na podjęte przez rząd karne prześladowanie czeskich narodowo-społecznych organizacyj, które to prześladowanie bynajmniej nie słabnie, tem większego nabiera znaczenia. Bezpośrednio po Klofaczu zabrał głos Dr Kramarz, wódz młodoczeski, w tym samym duchu, piętnując przesadny czeski radykalizm jako szkodliwy dla narodu czeskiego. Te i inne jeszcze objawy premawiają za tem, iż w Czechach nastąpiło pewne uspokojenie wzburzonych namiętności, pewne wytrzeźwienie opinii publicznej, która zaczyna się odwracać od skrajnej opozycyi, mającej stanowić »ultima ratio« narodowej polityki, a która w istocie rzeczy okazała się jałową i ujemną. Można powiedzieć, iż zdrowy zmysł narodu czeskiego przygotowuje już zwrot na drogę realnej i oportunistycznej polityki, co — prawdopodobnie — zapewnia parlamentowi spokojną i owocną pracę.

Nawet ustawy językowe bar. Bienertha przestały działać na Czechów drażniąco. Jakkolwiek zawsze jeszcze stronnictwa czeskie uważają je jako nie do przyjęcia, nie mniej przeto odzywają się z obozu stronnictw czeskich głosy, które godzą się z myślą dopuszczenia do pierwszego czytania tych ustaw, twierdząc, iż dyskusya parlamentarna w tej sprawie jest nawet pożądana. Tym sposobem może w poświątecznej kadencyi parlamentarnej, prócz załatwienia potrzeb państwowych i kilku pilnych spraw, stojących na porządku dziennym, nastąpi także pierwsze czytanie ustaw językowych; jednak zauważyć należy, iż rząd w tej sprawie zajmuje bierne stanowisko, oświadczywszy, iż z góry zgadza się na zmiany, jakieby na podstawie porozumienia się stron interesowanych przedsięwzięto. Rząd przedłożył tylko substrat do rokowań i do obrad, pozostawiając dalsze losy swych przedłożeń postanowieniom interesentów. Tymczasem zniósł rząd żądanie czeskiego wydziału krajowego, by sejm czeski był zwołany. Czeski marszałek krajowy konferował w tej sprawie osobiście z prezydentem gabinetu.

Dziś dopiero wręczył rząd austryacki węgierskim ministrom odmowną odpowiedź w sprawie banku kartelowego, a z chwilą wręczenia tej odpowiedzi, wybuchło naprawdę przesilenie gabinetu węgierskiego, stojące w bezpośrednim związku z przesileniem w parlamentarnej węgierskiej koalicyi. Dziś przyjmował cesarz na audyencyi hr. Andrassy'ego, w sobotę staną przed cesarzem ministrowie: Kossuth i hr. Apponyi. W niedzielę uchwali w Budapeszcie rada węgierskich ministrów wniesienie prośby o dymisyę całego gabinetu, o czem Dr Weckerle zawiadomi w poniedziałek węgierski parlament, który w tym dniu odbędzie pierwsze poświąteczne posiedzenie, odraczając równocześnie parlament aż do załatwienia sprawy gabinetowej.

Kossuth, jak wynika z jego rozmów z dziennikarzami, ma podjąć zaraz po odmownej odpowiedzi rządu austryackiego sprawę odrębności bankowej. Znaczy to, iż dalsze urzędowanie gabinetu obecnego, składającego się ze zwolenników wspólności bankowej i z jej przeciwników — po upadku projektu banku kartelowego — stało się bezwarunkowo niemożliwem. Podobnie uniemożliwione jest dalsze istnienie koalicyi parlamentarnej, złożonej z zaciętych przeciwników politycznych, która rozpadnie się również na dwa obozy: na zwolenników wspólności i zwolenników odrębności bankowej. Położenie przedstawia się na Węgrzech jako bardzo trudne i nadzwyczaj zawiłe. Stronnictwo bowiem niepodległości samo posiada większość w parlamencie a utworzenie rządu przeciwko większości parlamentarnej w ramach konstytucyi jest niemożebne. Pozostaje zatem tylko rozwiązanie parlamentu, niedające jednak żadnej pewności, że nowe wybory pozbawią stronnictwo niepodległości dzisiejszego jej stanowiska.

Jedyną pociechą w tem położeniu, wydającem się bez wyjścia, jest okoliczność, iż podług twierdzenia ludzi, znających bardzo dobrze stosunki węgierskie, Węgry nie są w stanie utworzyć odrębnego banku państwowego.

W sprawie tej wyraził się jeden z wybitnych posłów niemiecko-narodowych, doskonały znawca stosunków finansowych i bankowych, w rozmowie ze mną, jak następuje:

— Szowinizm madziarski święci prawdziwe orgie. Pragnęli nas oszukać bankiem kartelowym, lecz wybrali się z tem nie w porę. Wszak pański ziomek, najznamienitszy znawca sprawy bankowej, dzierży u nas tekę ministerstwa skarbu! Jego mieliby Kossuthowcy wywieść w pole? Zawiedli się gruntownie. Zamiast banku kartelowego dał on im kosz napełniony argumentami, których nie zdołają strawić. Węgrzy grają w sprawie bankowej tylko nędzną komedyę. Pominąwszy bowiem okoliczność, iż nie są w stanie utworzyć odrębnego banku dla siebie, ponieśliby oni, znosząc wspólność bankową, ogromne straty materyalne. Musieliby więc chyba w zaślepieniu swej wielkości narodowej stracić zupełnie głowę, tego zaś u nich nie przypuszczam. Przeciwnie, powszechnie wiadomo, iż Węgrzy nawet przy wysoko bijących falach szowinizmu narodowego, są politykami bardzo trzeźwymi i praktycznymi, którzy dobrze wszystko obliczają. Dlatego, co do mnie, nie wierzę wcale, żeby im rzeczywiście mogło chodzić o separacyę bankową. Próbowali oni uzyskać bank kartelowy kosztem Austryi, a gdy ta próba spełzła na niczem, wyprawiają komedyę z odrębnym bankiem, mniemając [illegible] zniewolą nas do ustępstw w [illegible] armii, o co im właściwie chodzi. Lecz my nie mamy najmniejszego powodu obawiać się odrębnego węgierskiego banku! Jeżeli panowie Madziarzy chcą mieć bank dla siebie — niechaj go mają. Lecz jeżeli liczą na to, że strachem tego banku skłonią nas do narodowych ustępstw na rzecz swoją w sprawie wojskowej, to doznają jeszcze większego fiaska, niż ze swoim sławnym bankiem kartelowym. O najmniejszych ustępstwach w tym kierunku mowy być nie może. Czasy »takich sztuczek« skończyły się!

Amerykańskie spekulacye zbożowe.

Europa stanęła obecnie znów wobec olbrzymiego przesilenia w handlu światowym zboża, co już poczyna dotkliwie odbijać się na szerokich warstwach konsumentów, zwłaszcza w tych krajach, które jak np. Anglia przez swe położenie geograficzne i warunki

PIOTR DECOURCELLE.

FATALNY MILION.

67)

— Skądże znowu, kiedy wcale nie widziałam jej twarzy. Miała na sobie długi płaszcz po kostki i kapelusz z ciemnym woalem. Ciemno już było, przytem ja się spieszyłam, jak już mówiłam panu komisarzowi.

Urzędnik chciał właśnie odprawić dziewczynę, widząc że się już nic więcej od niej nie dowie, gdy uprzedzono pana Chauwain, że żona jego znajduje się w biurze i ma mu coś powiedzieć. Zaledwie wprowadzono ją za upoważnieniem urzędnika, gdy pokojowa pani d'Apremont krzyknęła na jej widok — to ona! Gotowa jestem przysiądz na wszystkie świętości, że to ta sama pani.

— Jak to ona? zawołali równocześnie komisarz i pan Chauwain.

— Ta pani z parku, ta sama, która zamordowała panią d'Apremont. To jej płaszcz, jej kapelusz, woalka tylko jest inną. Zresztą ona to sama wie.

— Prawda pani, że to pani była wtedy w willi Kwiatów.

— Proszę się nie odzywać, przerwał surowo komisarz, widząc, że dziewczyna zdaje się nie rozumieć jak ciężkie rzuca oskarżenie.

— Czy pani słyszała, co ta panienka utrzymuje? zapytał wchodzącej.

Pani Chauwain nie rozumiała jeszcze o co chodzi, ale mąż jej zrozumiał, niestety, aż nadto dobrze.

— Jak można panie komisarzu, jak można coś podobnego przypuszczać.

— Przepraszam pana, rzekł urzędnik, ale zmuszony będę prosić pana, abyś nas zechciał zostawić samych. - Rzecz jest zbyt ważna, abym mógł pozwolić na przerywanie zeznań i wpływanie na odpowiedzi pańskiej żony.

Zostawszy sam z panią Chauwain, komisarz powtórzył pytanie.

— Panie komisarzu, odparła kobieta, córka nasza jest niebezpiecznie chora, zechciej pan skłonić męża mego, aby do niej powrócił, a odpowiem panu na wszystko.

— A więc? spytał urzędnik, spełniwszy żądanie, które sam uznał za słuszne. Wie już pani, że służąca pani d'Apremont twierdzi, że rozpoznała w pani ową tajemniczą osobę, którą widziano w willi Kwiatów w sam dzień zbrodni.

— Pamięć jej nie zawodzi, byłam rzeczywiście dnia tego u pani d'Apremont.

— Jakież stosunki łączyły panią z tą kobietą.

Tu pani Chauwain opowiedziała dokładnie nieszczęsną rywalizacyę Lucyny i Marty. Szczegóły te były już zresztą znane urzędnikowi z opowiadania pana Chauwain. Jedna tylko sprzeczność uderzyła go w zeznaniach dwojga małżonków. Oto mąż utrzymywał, że pani d'Apremont przyrzekła mu uroczyście, że zerwie wszelkie stosunki z Lowelem i zwróci go domowemu ognisku, żona przeciwnie, twierdziła, że gdy zwróciła się w tej samej sprawie do właścicielki willi kwiatów, spotkała się z jej strony z kategoryczną odmową. Które z nich mówiło prawdę? i w czyim interesie leżało kłamstwo? Pochylił się ku mówiącej, starając się wyczytać z jej oczu tak starannie ukrywaną tajemnicę. Ona zaś myślała tylko o tem, że lada chwila podejrzenia spaść mogą na Martę i że gdyby kto mógł zrozumieć gorączkowe jej majaczenia, wpadłby niezawodnie na trop aż nadto niestety prawdopodobny.

— Cóż pani robiła, pozostawszy sama w parku?

— Szukałam pani d'Apremont.

— I znalazła ją pani?

Badana nic na to nie odpowiedziała, w duszy jej toczyła się walka. Macierzyński jej instynkt wskazywał jej, że o ile podejrzenia nie skupią się na niej, zwrócą się niezawodnie na jej córkę. Z drugiej zaś strony instynkt zachowawczy wzdrygał się w niej na myśl o koniecznem poddaniu się karze za zbrodnię, której nie popełniła.

— Nie znalazłam wcale pani d'Apremont — odpowiedziała wreszcie.

— To być nie może, pozwoli pani, żebym przedstawił jej sam przebieg wypadków. Spotkała pani owszem osobę, której pani szukała, między nią a panią wywiązała się sprzeczka, prawdopodobnie dość żywa.

Pani Chauwain zaprzeczyła ruchem głowy, mimo to urzędnik prowadził rzecz swą dalej.

— Zajmowałaś się pani pod wrażeniem całkiem wyjątkowych uczuć. Wierzyłaś pani w słuszność swej sprawy, bronić chciałaś szczęścia swej córki, tymczasem w odpowiedzi spotkało panią szyderstwo, pogarda, niechęć, a w końcu stanowcza odmowa. I któżby potrafił w tych warunkach zachować zimną krew? Pani się uniosłaś. To całkiem naturalne. Groziłaś karą niebios, próbowałaś pani poruszyć sumienie, przemawiać do uczucia pani d'Apremont, wszystko napróżno. To zresztą także całkiem naturalne. Kobiety wogóle, a zwłaszcza kobiety takie jak ona, nie wyrzekają się tak łatwo swej zdobyczy. Nie zrzekają się tak łatwo praw do młodego, pięknego kochanka jakim był pan Lowel Wówczas straciłaś pani zupełnie panowanie nad sobą, zaślepiona miłością macierzyńską, wymierzyłaś pani cios z niespodziewaną siłą, a ogłuszywszy swoją ofiarę, przerażona własnym czynem, zepchnęłaś pani ciało do rzeki. Wszak tak się rzecz odbyła, tak się musiała odbyć — powtarzał urzędnik, upojony własną wymową i najsilniej przekonany o potędze logiki swej i przenikliwości.

— Przyznaje pani? — spytał wreszcie.

— Nie, nie przyznaję — odparła głucho oskarżona.

— Śmierć ta nie przynosiła przecież nikomu korzyści, prócz pani i jej córce. Przeciw pani Lowel są także poszlaki, ale znacznie słabsze. Nikt jej nie widział w willi kwiatów, nikt z nią nie rozmawiał. Fizycznie nawet znacznie słabsza od pani nie byłaby w stanie spełnić takiego czynu.

Słowa te zelektryzowały biedną matkę.— Zatem, gdyby zdołała oczyścić się sama, Marta stanąć będzie musiała przed śledczym trybunałem, a wtedy, wtedy podejrzenia, słabe dziś, staną się bezwzględnym pewnikiem. Przed oczyma jej przesunęło się widmo sądu, więzienia, w końcu wyrok, wyrok, skazujący na śmierć jedyne jej dziecko. W takim razie Marta pokutowaćby musiała za zbrodnię swej matki, bo przecież wszystkie te okropne rzeczy były tylko dalszem następstwem pierwotnej jej winy, wypływały z tego przeklętego, fatalnego miliona, który ciężył na całej jej rodzinie, zmieniając ich życie w istne piekło. Jeżeli Opatrzność chce, żeby spadła dziś na nią kara, okrutniejsza może jeszcze niż ta, na którą zasłużyła, to nie pozostaje jej nic innego, jak uchylić czoła przed wyrokami nieba i przyjąć ekspiacyę jako konieczne zadośćuczynienie.

Komisarz nie spuszczał oka z badanej; czuł, że jest to chwila, w której najłatwiej mu przyjdzie wydobyć z niej wyznanie. Istotnie na pytanie, które raz jeszcze powtórzył, pani Chauwain odpowiedziała niedosłyszalnym prawie głosem:

— Tak.

— Więc pani przyznaje, że zamordowała panią d'Apremont?

Potwierdziła ruchem głowy.

— Czy zdaje sobie pani sprawę z doniosłości tego wyznania?

— Niech pan robi ze mną, co się panu podoba.

Urzędnik spojrzał ciekawie na tę podsądną, która nie przypominała niczem przeciętnego typu zbrodniarki, do jakiego był przyzwyczajony; zapragnął powiedzieć jej coś łagodnego, uspokajającego, mniej okrutnego.

— Niech pani przyjdzie do siebie — rzekł. Muszę tu zaznaczyć, że pomimo wszystko w czynie, który pani popełniła, są okoliczności łagodzące. W każdym razie muszę usłyszeć teraz z ust pani szczegółowy opis tego, [illegible] się stało. Proszę, niech pani mówi.

Ale tu pani Chauwain znalazła się w trudnem bardzo położeniu. Łatwiej było o wiele przyznać się, niż opowiedzieć z wszelkimi szczegółami czyn, którego wcale nie popełniła. Co ma mówić, aby fakt ten wydał się prawdopodobnym? Aby nikt jej nie mógł wykazać żadnej sprzeczności, któraby obalała poprzednie jej twierdzenie. Ale urzędnik nalegał, trzeba było coś powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ekonomiczne zależne są od dowozu zboża amerykańskiego. Jaki będzie koniec tego przesilenia, trudno dziś stanowczo orzec, jednak w kołach fachowców nie brak takich, którzy przepowiadają, że zakończy się to nieuniknioną katastrofą.

Zupełnie podobna była w r. 1898 sytuacya do obecnej, która jednakże na szczęście zakończyła się upadkiem spekulanta.

Niejaki Joe Leiter, młody co do lat, bo zaledwie 20 lat liczący, ale pod względem sprytu handlowego dorównujący najwytrawniejszym spekulantom amerykańskim, postanowił stać się królem zbożowym przez ujęcie handlu światowego zbożem w swe ręce. Pod koniec roku 1897 zakupił on przez swych agentów zboże w całych Stanach Zjednoczonych z dostawą na wiosnę roku 1898. Ponieważ żniwa w r. 1897 były na całym świecie bardzo złe, zapasy zboża z wiosną r. 1898 poczęły się wyczerpywać, wskutek czego ceny zboża poszły nadzwyczajnie w górę. Wielcy kupcy zbiorów, nie mogąc podołać zobowiązaniom względem Joe Leitera, poczęli jeden po drugim bankrutować. Tymczasem ten młody spekulant, zgromadziwszy w swych spichrzach olbrzymie zapasy zboża, nie myślał na razie o jego sprzedaży, oczekując, aż ceny zboża na targach światowych pójdą jeszcze więcej w górę. Tymczasem brak zboża dawał się uczuwać w Europie coraz bardziej tu i ówdzie, jak np. we Włoszech, zaczął pośród najbiedniejszej ludności grasować głód. Lecz Joe Leiter spichrzów swych jeszcze nie otwierał. Sądził on, że jego godzina jeszcze nie nadeszła.

Ta jednak jego nadmierna chciwość stała się grobem jego spekulacyi. W roku 1898 żniwa w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Egipcie przypadły wyjątkowo o kilka tygodni wcześniej, niż w poprzednich latach, i w ten sposób nowe zboże znalazło się wcześniej na targach zbożowych, aniżeli zdołał to przewidzieć Joe Leiter. Ceny zboża spadły natychmiast nadzwyczajnie, przyprawiając amerykańskiego spekulanta o stratę 50.000,000 franków.

Zmora, zagrażająca szerokim warstwom ludności, zwłaszcza krajów przemysłowych, pierzchła. — Ale tylko na razie. Joe Leiter padł dzięki nieprzewidzianym okolicznościom. Pomysły jego okazały się jednak ze stanowiska bezwzględnej spekulacyi »trafnymi«. Raz stworzony przez niego system dał pochop innym do podjęcia na nowo tego rodzaju spekulacyi zbożowych.

Teraz rzeczywiście nadeszła chwila, przypominająca żywo sytuacyę z roku 1908. Rok zeszły, podobnie jak r. 1897 był nieurodzajny. Zbiory w Kanadzie, Argentynie i Stanach Zjednoczonych zawiodły. W tej krytycznej chwili wystąpił na widowni groźny naśladowca Leitera, Jim Patten, tem groźniejszy, że wzbogacony już doświadczeniom swego poprzednika. Jim Patten jest już dziś w Ameryce dobrze znanym w sferach handlowych. Przed kilkunastu laty rozporządzał zaledwie 40.000 franków, obecnie jest właścicielem wielu milionów, zarobionych na operacyach handlowych zbożem.

Będąc z natury ostrożnym, postanowił urządzić »małą« próbę, zanim odegra swą najważniejszą rolę: objęcie tronu króla zbożowego. W zimie zeszłego roku zakupił olbrzymie zapasy kukurudzy, z dostawą na wiosnę, które w jesieni z olbrzymim zyskiem sprzedał. Na tej spekulacyi zarobił na czysto 12,000.000 franków. Próba powiodła się zatem znakomicie. Teraz postanowił więc przystąpić do właściwego »interesu«.

Z początkiem roku 1908 rozesłał Jim Patten na wszystkie strony całą armię agentów, którzy poczęli zakupować dla niego niezmierne zapasy zboża. Za buszel (35 litrów) płacono 86 centów amerykańskich, z dostawą z wiosną 1909. Inni spekulanci patrzyli sceptycznie na te operacye i z chęcią sprzedawali Pattenowi zboże, w nadziei, że będą mogli z wiosną spełnić zobowiązania względem niego, otrzymawszy w kwietniu, a najdalej w maju, zboże z Rosyi, Indyi i Australii. Tymczasem kwiecień mija, maj nadchodzi, a całe zboże ze Stanów Zjednoczonych znajduje się w rękach Pattena. Argentyna, jeden z najważniejszych dostawców zboża dla Europy, miała w zeszłym roku nędzne zbiory; w Kanadzie urodzaje wypadły wprawdzie dobrze, zapasy zboża są bardzo znaczne, ale z powodu długiej, panującej tam właśnie zimy, — komunikacya wodna zupełnie niemożliwa, na zboże kanadyjskie na razie liczyć nie można.

Ponieważ zaś inne kraje zupełnie nie dopisały wskutek złych urodzajów, Jim Patten jest zupełnym panem sytuacyi. Obecnie sprzedaje on zboże, za które płacił poprzedniego roku po 86 centów — po 1 dolarze i 25 centów. Do tej pory sprzedał on już 8,000.000 buszli, zarabiając na czysto 6,000.000 franków. Pozostało mu jeszcze 12,000.000 buszli do dyspozycyi, na których, przy rosnących wciąż cenach zboża, ma nadzieję zarobić jeszcze 25,000.000 franków.

Wogóle sytuacya przedstawia się dla Jima Pattena nadzwyczaj korzystnie. O wczesnem żniwie w tym roku nie może być mowy. Zboże kanadyjskie nie rychło opuści spichrze. Tymczasem na targach światowych ceny zboża w zatrważający sposób idą w górę. W Londynie od 1 lutego do dziś wzrosły ceny z 36 na 48 szylingów za kwarter (290 litrów), chleb podrożał na kilogramie o 10 hal., a podobno zdrożeje jeszcze więcej.

Ta niepomyślna sytuacya nie pozostanie zapewne bez wpływu i na nasze stosunki. Aż do nowego żniwa miecz Damoklesa będzie wisiał nad głowami dziesiątek tysięcy ludzi tylko dlatego, by jeden amerykański spekulant mógł zgarnąć do kieszeni kilkadziesiąt milionów!

Stojałowczycy—Wszechpolakami, czy Wszechpolacy—Stojałowczykami?

W bogatej dziedzinie galicyjskich metamorfoz politycznych zaszedł fakt nowy i niezmiernie charakterystyczny: X. Stojałowski został wszechpolakiem! Fakt podwójnie godny zaznaczenia — tak ze względu na osobę X. Stojałowskiego, jak i na fizyonomię polityczną t. zw. narodowej demokracyi... O tem wiekopomnem w historyi naszych stronnictw wydarzeniu przynosi szczegółowe wiadomości wczorajsza »Gazeta Powszechna«. Czytamy tam między innemi, co następuje:

»Wszechpolacy zyskali uznanie X. Stojałowskiego. Zawiadamia nas o tem autentycznie X. Stojałowski pismem następującem:

»W wyjaśnieniu, dlaczego konferencyę odbywałem w lokalu »Zjednoczenia«, dodaję, że od narodowej demokracyi miałem słuszne prawo żądać, aby broniła narodowego interesu w Białej, którego żadne inne stronnictwo tu nie broni, a często nawet psuje narodową sprawę, jak się to stało w sprawie budowy gimnazyum polskiego w Białej. Nie mam powodu ani się ukrywać, a tem mniej wypierać, że doświadczeniem tyloletniem nauczony, przekonałem się, że ze stronnictw, z inteligencyi się rekrutujących, to stronnictwo — mimo błędów w polityce zewnętrznej, od których i inne stronnictwa nie są wolne — najszczerzej(!) zabrało się do pracy ludowej«.

To wyznanie X. Stojałowskiego »Gazeta Powszechna« oświetla następnie innemi informacyami:

»Od pierwszego informatora naszego o tych konszachtach otrzymujemy w odpowiedzi na wymykanie się X. Stojałowskiego, taką ilustracyę tego faktu:

»Najsolenniej zapewnić mogę, że mimo zaprzeczenia X. Stojałowskiego, w dniu 18 b. m. bawił X. Stojałowski w Krakowie, głównie dlatego, by z wszechpolakami pertraktować o wstąpienie jego i jego towarzyszy do stronnictwa narodowo-demokratycznego. Z kim miał z tego obozu pertraktować, jest rzeczą obojętną, ale że zabiegi obustronne były, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wiadomość zaczerpnięta została z najbliższego otoczenia X. Stojałowskiego. Fakt ten — t. j. pertraktacyi z wszechpolakami — potwierdził i poseł Dobija, który się wyraził, że ze względu na to, iż w grupce swej nic nie znaczą, a Stohandla i Szajera zapewneby Stapiński nie przyjął, Dobija dawno radził, by wstąpić do wszechpolaków, bo to po ludowcach największe stronnictwo, a z nimi razem to jeszcze wszechpolacy przewyższą liczebnie ludowców. W najbliższem otoczeniu X. Stojałowskiego miano szeroko rozmawiać o tem, że X. Stojałowski »na sucho« nie pójdzie do »narodowej borbifacyi«. Podobno X. Stojałowski ma się starać, by Stohandel i Szajer złożyli mandaty. To »przeprowadzenie sprawy« zapewne pokryją wszechpolacy ze skarbu narodowo-demokratycznego«.

Tyle informacyjna notatka... A najciekawszem w niej jest właśnie to, że zawiera ona fakt, pomimo całej jego pozornej paradoksalności i jaskrawości — tragicznie prosty i logiczny...

X. Stojałowski i wszechpolacy!... Zapomnijmy na chwilę o historyi ostatnich lat kilku. Z jednej strony chłopski radykał i fanasyczny zwolennik już nie Rosyi, lecz knuta rosyjskiego, a z drugiej — »nieprzejednani« wrogowie »trójlojalizmu«, spadkobiercy »idei niepodległościowej« — stróże »skarbu narodowego na ostateczną rozprawę z zaborczemi państwami«. Ogień i woda! Tak można było sądzić zaledwie przed kilku laty. A dziś? Dziś jest to tak naturalne i proste... Byłoby zbyteczną rzeczą przypominać polityczną odysseę X. Stojałowskiego. Życie jego to cała historya, ba! historya z mnóstwem rozdziałów. Wystarczy wymienić główne etapy tej wędrówki od stronnictwa do stronnictwa, od obozu do obozu: socyaliści, związek chłopski, konserwatyści, ludowcy, centrum i znowu pewien zwrot (zresztą nieudały) w stronę ludowców... Marszruta ta obejmuje zatem wszystkie stronnictwa i kierunki polityczne kraju (z wyjątkiem naturalnie żydowskich).

Wszechpolacy byli tylko tem jedynem stronnictwem, w stronę którego X. Stojałowski nie zwracał dotychczas swych chwilowych sympatyi... Czy więc może kogo dziwić, że ten polityczny Odysseusz, wierny swej zasadzie odwiedzania wszystkich po kolei stronnictw i obozów, przypłynął wreszcie i do portu wszechpolskiego?

Ale trzeba oddać słuszność X. Stojałowskiemu. Aby trafić do wszechpolaków, nie był bynajmniej zmuszony rezygnować z swych przekonań i z swej moskalofilskiej przeszłości... Nie wiadomo nawet, czy na punkcie »ideowego programu«, X. Stojałowski przyszedł do wszechpolaków, czy też wszechpolacy do niego. Faktem jest tylko, że od chwili, gdy słynny twórca i wódz narodowej demokracyi, p. Dmowski, począł zasiadać do wspólnych uczt z Puryszkiewiczem — nie może być mowy o zasadniczym antagonizmie pomiędzy ks. Stojałowskim a wszechpolskimi przywódcami... Przeciwnie, są to żywioły może najbardziej dziś pokrewne na punkcie nietyle »ideowego programu«, ile braku jakiejkolwiek programowej ideowości. To też należy przypuszczać, że ta nowa fuzya polityczna na gruncie galicyjskim: przyłączenie się stojałowczyków do narodowej demokracyi, czy też narodowych demokratów do obozu X. Stojałowskiego, co wychodzi na jedno — będzie trwalszą, niż inne poprzednie polityczne przedsięwzięcia X. Stojałowskiego.

Rosya i Słowiańszczyzna.

Referat Szarapowa.

Od poniedziałku obraduje w Petersburgu, jak wiemy z telegramów, zjazd Towarzystw słowiańskich w Rosyi. Dyskusya toczy się około sprawy polskiej, którą podniósł znany publicysta rosyjski, w odczytanym referacie: »Niemcy a Słowiańszczyzna«. Zanim podamy obszerniejsze streszczenie tego znamiennego w obecnej sytuacyi politycznej referatu, przytaczamy jego głośniejsze konkluzye końcowe, które streszczają się w następujących punktach:

«W zbliżającej się wszechświatowej walce o wolność i pokojowy rozwój rasy aryjskiej, znajdującej się w ciągłem niebezpieczeństwie wskutek napastniczej i niemoralnej polityki Niemiec, należy politykę tę uczynić nieszkodliwą przez utworzenie ścisłego pokojowego związku ras: angielskiej, łacińskiej i słowiańskiej. Takiemu zgrupowaniu się przeszkadza Austrya i Włochy, sprzymierzone z Niemcami. Ale Włochy są już w przededniu zerwania związku z Niemcami, Austrya zaś jest sprzymierzeńcem i wasalem Niemiec tylko skutkiem braku zaufania ludności słowiańskiej do Rosyi i z powodu jej brutalnego nacyonalizmu. Pomimo ofiar, jakie Rosya poniosła dla Słowian, Słowianie zasadniczo obawiają się powierzyć jej swe losy, gdyż nie chcą bynajmniej narażać się na niebezpieczeństwo rusyfikacyi. Aby ludności słowiańskiej w Austryi umożliwić szybkie i potężne zjednoczenie się, Rosya powinna przejść do polityki słowiańskiej u siebie w domu, zaczynając **od rozwiązania w duchu słowiańskim sprawy polskiej**, która wobec tego jest dzisiaj bezspornie głównem zagadnieniem ogólno-europejskiej a właściwie ogólno-światowej polityki.

Słowiańskiem zaś rozwiązaniem sprawy polskiej **będzie przyznanie należnych praw narodowi polskiemu** w granicach jego osiadłości etnograficznej, które powinno się wyrazić w zupełnej autonomii ziemskiej Królestwa Polskiego, w przywróceniu językowi polskiemu wszystkich praw w administracyi miejscowej, sądzie i szkole i w zupełnem równouprawnieniu Polaków w całej Rosyi.

Taki krok ze strony Rosyi miałby olbrzymi wpływ na cały polityczny układ Europy. Zmieniłby odrazu stanowisko Austryi, robiąc z niej z konieczności monarchię słowiańską, której polityka w stosunku do Niemiec, szłaby ręka w rękę z polityką Rosyi, Anglii, Francyi i Włoch.

Dalsze obrady zjazdu słowiańskiego.

Petersburg. Wczoraj na zjeździe słowiańskim w sekcyi oświatowej Jefimowskij wniósł, ażeby wykreślić z rosyjskich podręczników szkolnych, wszystko, co może zaszczepiać w młodzieży lekceważenie lub nienawiść do Polaków. W sekcyi politycznej Lwow wypowiedział mowę o misyi słowiańskiej Rosyi i znaczeniu kwestyi polskiej jako międzysłowiańskiej. Szarapow dowodził konieczności blizkiego związku z Anglią i Francyą. Filewicz kreślił historyczne znaczenie ruchu słowiańskiego w Austryi, powtarzając zwykłe swe frazesy o Galicyi. Czech Kopiczek z Moskwy wypowiedział długą mowę o roli Czechów w walce z Niemcami. Czesi pragną utworzyć wielką Słowiańszczyznę z przodującą Rosyą, lecz do tego konieczne jest pogodzenie się Rosyi z Polakami. Miliukow, Pogodin i Jefimowskij w imieniu Stowarzyszenia kultury słowiańskiej zaproponowali następującą rezolucyę:

1) W sferze stosunków międzynarodowych zjazd oświadcza się za zachowaniem zbliżenia się Rosyi z Anglią i Francyą, gdyż jest to najlepszy środek przeciw przewadze Niemiec.

2) Wzmożenie się żywiołów słowiańskich w Austryi powinno wywołać przechylenie się Rosyi ku szczerze słowiańskiej polityce, pierwszym zaś do tego krokiem jest **sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestyi polskiej**.

3) Za sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestyi polskiej zjazd uważa przywrócenie praw legalnych narodowi polskiemu wewnątrz jego granic etnograficznych, co powinno wyrazić się **w autonomii Królestwa Polskiego**, przywróceniu językowi polskiemu równouprawnienia w urzędach i sądach, oraz w przyznaniu Polakom całkowitego równouprawnienia w innych częściach państwa.

4) Osłabienie Rosyi na zewnątrz znajduje się w bezpośredniej zależności od fałszywej polityki wewnętrznej i tylko stanowcze wyrzeczenie się systemu państwowego, który osłabił naród rosyjski, a sam doznał całkowitej porażki, może posłużyć jako zapoczątkowanie prawidłowej polityki słowiańskiej, opartej na zasadzie równouprawnienia wszystkich plemion słowiańskich a zaniechania przymusowej rusyfikacyi i rządowego nacyonalizmu.

Punkt piąty proponowanej rezolucyi omawia konieczność nadania Bośnii i Hercegowinie autonomii.

Petersburg. Pogodin w »Słowie« z powodu obrad na zjeździe słowiańskim między innemi pisze co następuje: »Prawdopodobnie mury Towarzystwa słowiańskiego po raz pierwszy usłyszały takie mowy, przyczem nawet w mowach zwolenników dawnego ustroju odczuwać się daje jakaś nowa nuta. Nie wiem, czem się skończy zjazd, lecz sam fakt, iż w ciągu sześciu godzin 25 mowców przemawiało na ten sam temat, i że wszyscy zaczęli mówić odrazu o kwestyi polskiej, aczkolwiek wielu niechętnie, ma ogromne znaczenie; w samowiedzy społecznej zaznaczyć tedy należy wielki postęp.

„Niemieckie pachołki".

Petersburg. Wczorajsze posiedzenie Dumy zakończyło się bardzo charakterystycznem zajściem. Przed końcem posiedzenia dziennego złożono prezesowi Dumy wniosek, podpisany przez przeszło 100 posłów rozmaitych frakcyi, ażeby wysłać telegram do rządu bułgarskiego z powinszowaniem niezależności. Zamysłowskij wystąpił z ostrym protestem, wobec czego nastąpiło zamieszanie, a Chomiakow oświadczył, iż takie zachowanie Zamysłowskiego obniża godność zamierzonego aktu, dlatego więc zamyka posiedzenie i pośle sam telegram. Zapisany do głosu Rodiczew, wbiegając na trybunę, woła: »Niech żyje niezależna Bułgarya« — poczem schodząc z trybuny, w najwyższem rozdrażnieniu **rzuca Dumie słowo: „Pachołki niemieckie!"** Chomiakow opuszcza swoje miejsce, światła gasną i wszyscy się rozchodzą.

Rodiczew strasznie wzburzony, gorąco polemizuje w kuluarach z posłami prawicy, krzycząc: »Rosya doznała międzynarodowego poniżenia, gdyż Duma milczała. Takie milczenie hańbi. Demonstracyi na rzecz Bułgaryi przeszkodzili wszyscy ci posłowie, którzy są pod wpływem Niemiec!«

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Fidelisa; pojutrze w niedzielę 2 po W. Marka ewangelisty.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 10; zachód przypada o godz. 6 minut 16: długość dnia godzin 13 minut 23

Kraków, dnia 23 kwietnia.

Zjazd balneologiczny. Dzisiaj rozpoczął swe obrady w domu lekarskim przy ul. Radziwiłłowskiej polski zjazd balneologiczny, gromadzący celem wzajemnego porozumienia się, pierwsze siły polskie, pracujące na tem polu.

Wśród przybyłych zauważyliśmy posła X. Żygulińskiego z Żegiestowa, hr. Drohojewskiego z Czorsztyna, Dra Praschila z Truskawca, Dra Regiera z Rymanowa, Dra Pelczara z Truskawca, Dra Hammerschlaga z Krościenka, Dra Kraszewskiego z Zakopanego, Dra Dziewońskiego z Krościenka, Dra Szumowskiego ze Lwowa, Dra Kmietowicza, Wąsowicza, Mayera, Czerchę, Ebersa, Lewickiego z Krynicy, Dra Sternschussa z Swoszowic, Dra Tumańskiego z Jarosławia, Dra Dłuskiego z Zakopanego, Dra Mikołajskiego ze Lwowa, Dra Pragera z Marienbadu. Z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego biorą udział: rektor Dr Browicz, Dr Wachholz, Dr Ciechanowski, Dr Jaworski i Dr Pilz.

Po zagajeniu obrad przez prezesa polskiego Towarzystwa balneologicznego, Jana hr. Potockiego z Rymanowa, na wniosek tegoż, przez aklamacyę wybrano prezesami honorowymi Zjazdu: Dra Bandrowskiego (z Warszawy), Dra Dłuskiego i sekretarza namiestnictwa p. Adama Grabowskiego; na sekretarzy zaś powołano Dra Szumowskiego i Dra Praschila.

Następnie zabrał głos prezes krak. Towarz. lekarskiego Dr Dobrowolski, który zaznaczywszy, że twórcą i założycielem polskiego Towarzystwa balneologicznego jest właśnie krak. Towarzystwo lekarskie — imieniem tegoż powitał gości zjazdowych. — To samo uczynili Dr Wachholz imieniem uniwersytetu. Dr Browicz imieniem Akademii Umiejętności, Dr Schneider im. Związku turystycznego. Po odczytaniu kilkudziesięciu telegramów powitalnych na Zjazd od wielu osób zamiejscowych, przystąpiono do fachowych odczytów.

Gimnazya żeńskie w Krakowie. Minister wyznań i oświaty nadał prawo publiczności z prawem odbywania egzaminów dojrzałości i wydawania państwowych świadectw dojrzałości na rok szkolny 1908/9: prywatnemu gimnazyum żeńskiemu imienia królowej Jadwigi, w pałacu Spiskim w Krakowie, gimnazyum żeńskiemu Heleny Strażyńskiej w Krakowie, oraz prywatnemu gimnazyum żeńskiemu Towarzystwa szkoły gimnazyalnej żeńskiej w Krakowie.

Gościnne występy B. Leszczyńskiego. Na wczorajszem przedstawieniu „Złotego runa" teatr wypełniony był do ostatniego miejsca. — Wykonawców przyjmowano długotrwałymi oklaskami, a zwłaszcza miłego gościa p. B. Leszczyńskiego w roli Ruszczyca.

Znakomitą wykonawczynię w roli Ireny p. dyr. Solską, po pierwszym akcie, obrzucono kwiatami z licznych lóż i galeryi.

Nadto dyrekcya teatru donosi nam, iż niegrany od lat kilku „Otello" Szekspira, ukaże się w sobotę w teatrze krakowskim. Rolę tytułową kreować będzie p. Bolesław Leszczyński. — W niedzielę popołudniu o godz. 3-ciej „Kopciuszek", wieczorem „Poskromienie złośnicy" Szekspira z Leszczyńskim w roli Petrucchia.

Akademia Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 26 bm. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Czł. J. Łoś przedstawi pracę Dra Piotra Kopki p. t.: „Rozbiór krytyczny gramatyki X. O. Kopczyńskiego". 2) Czł. J. Łoś przedstawi własną pracę: Stosunek zdania do innych postaci morfologicznych. — Następnie odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Egzamina dojrzałości w seminaryach nauczycielskich w terminie letnim rozpoczną się — jak donoszą telefonicznie ze Lwowa — w następujących dniach: a) w seminaryach męskich: w Krakowie egzamin abituryentów zakładu dn. 11 czerwca, prywatystów 2 czerwca, prywatystek 25 czerwca, w Krośnie 17 czerwca, w Rzeszowie 5 czerwca, w Tarnowie egzamin abituryentów zakładu 1 czerwca, prywatystów i uczenic prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Nowym Sączu 17 maja, prywatystek 14 czerwca, w Starym Sączu 7 czerwca, we Lwowie 17 maja, w Samborze abituryentów zakładu 1 czerwca, prywatystów i prywatystek 21 czerwca, w Sokalu 28 czerwca, w Stanisławowie egzamin zakładowy i prywatystek 17 maja, prywatystów i uczenic prywatnego seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie 20 czerwca, w Tarnopolu egzamin abituryentów zakładu i prywatystek 2 czerwca, prywatystów 13 maja, w Zaleszczykach egzamin abituryentów zakładu i prywatystów 17 maja, prywatystek 4 czerwca. — b) W seminaryach żeńskich: w Krakowie w seminaryum państwowym egzamin abituryentek zakładu 16 czerwca, uczenic prywatnego seminaryum nauczycielskiego w zakładzie św. Rodziny 24 maja, prywatystek 1 czerwca, w Krakowie w prywatnem seminaryum prof. Preisendanza 25 czerwca, we Lwowie w seminaryum państwowem egzamin abituryentek zakładu i uczenic prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego p. Rychlowskiej 7 czerwca, prywatystek 21 czerwca, we Lwowie w prywatnem seminaryum p. Zofii Strzałkowskiej 3 czerwca, w Przemyślu egzamin prywatystek 17 maja, abituryentek zakładu 2 czerwca.

Terminy egzaminów piśmiennych oznaczą dyrekcye poszczególnych zakładów.

Pogadanka. W polskim Związku niewiast katolickich (Pałac Spiski, I p., Czytelnia) odbędzie się w sobotę dnia 24 bm. o godz. 4 popołudniu pogadanka pani Anny Zakrzewskiej: „O opiece nad pracownicami". Wstęp dla członków i gości 10 h.

Odczyt. Towarzystwo Oświaty ludowej urządziło wczoraj odczyt dla robotników krakowskich — w sali „Domu robotniczego" w Krakowie. Odczyt na temat: „Szkodliwości alkoholu" wygłosił z wielką swadą, popularnie i z zacięciem oratorskiem Dr Poźniak. Licznie stosunkowo zgromadzeni robotnicy słuchali wykładu Dra Poźniaka z wielkiem zainteresowaniem i niezawodnie pożytkiem. Prelegentowi za poniesiony trud i pracę należy się uznanie.

Zebranie XX. katechetów odbędzie się we wtorek 27 bm. Na porządku dziennym: „Zjazdy dyecezyalne katechetów".

Magistrat contra „Czas." Rozprawa przeciw redakcyi „Czasu" o przekroczenie ustawy prasowej, popełnione przez omawianie rzekomo urzędowego sprostowania Magistratu, w tym samym numerze dziennika (co według ustawy prasowej, o ile dotyczy urzędowego sprostowania, jest wzbronione) wyznaczona na dzień dzisiejszy, nie odbyła się z powodu niemożności przesłuchania jako świadka Dra Lea, który miał z Krakowa wyjechać.

Redakcyę „Czasu" zastępował adwokat Dr Zakrzewski.

Towarzystwo muzyczne w Krakowie urządza w poniedziałek dnia 26 kwietnia b. r. w sali Starego teatru koncert Wacława Piotrowskiego ze współudziałem kap. Engelberta Sittera, chóru mieszanego, orkiestry 100 p. p. i amatorskiej. Program jest następujący:

I. Beethoven: Koncert D-dur, skrzypce z towarzyszeniem orkiestry — Wacław Piotrowski.

II. a) Mendelsohn: Psalm, b) Liszt: Chór żniwiarzy, chór mieszany i orkiestra pod kierunkiem p. W. Piotrowskiego.

III. Beethoven: Symfonia VII, op. 92 A-dur, orkiestra pod kierunkiem p. Wacława Piotrowskiego.

Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem. Prawo wstępu mają tylko członkowie Tow. muzycznego.

Akademickie „święcone". Wspólne „święcone", połączone z zabawą towarzyską, urządza w najbliższą niedzielę „Polonia", Związek katol. młodzieży uniw. w Krakowie. W „święconem" wezmą udział członkowie i goście zaproszeni.

Początek o godzinie 6 wieczorem. Wstępy po 2 kor., dla członków „Polonii" po 1 kor.

Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu „Polonii" (Rynek 17, III p.) od godziny 6—7 wieczorem do 34 b. m.

Robotnicze „święcone". Grupa miejscowa Polsk. Zw. zawod. chrz.-rob. w Krakowie, urządza w niedzielę dnia 25 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem w Domu Robotniczym (ul. św. Tomasza 37) wspólne „święcone", na które zaprasza wszystkich członków i przyjaciół naszego Związku.

Bilet wstępu 1 korona.

Olbrzymia lokomotywa, pierwsza tego rodzaju w Austryi, była wczoraj próbowana na przestrzeni Wiedeń-Lwów. Jest to kolos w kształcie olbrzymiego cygara, barwy ciemno-stalowej, o 10 kołach, z których 6 tylnych ma średnicy 1·20 m.; długość maszyny wraz z tenderem wynosi 23 m., ciężar jej również wraz z tenderem w stanie służbowym (tj. z wodą, węglem i t. d.) 66 tonn. Koszta budowy wyniosły 164.000 kor. Lokomotywę zaprzężono do pociągu, złożonego z 12 wagonów pulmanowskich i dnia 19 b. m. wyruszyła z Wiednia, zaś 20 z Krakowa. Podczas jazdy do Rzeszowa osiągnęła szybkość 106 km. na godzinę, od Gródka do Lwowa 104 km. Obciążenie pociągu wynosiło 406 tonn; — jest to jednak obciążenie nadzwyczajne, gdyż normalny pociąg nie waży więcej, jak 200 do 300 tonn. To też nowa lokomotywa może łatwo osiągnąć szybkość przeciętną 100 km. na godzinę, — wobec tego podróż z Krakowa do Lwowa trwać będzie trochę więcej, niż cztery godzin. — Jest to w każdym razie znaczny postęp, gdyż nasze obecne pociągi pospieszne, jeżdżące z szybkością 70 do 75 km. na godzinę, — chodzą, w porównaniu z Zachodem, bardzo powoli. Czas już wielki zaprowadzić u nas pociągi na prawdę pospieszne i wygodniejsze wagony, — bo teraźniejsze trzęsące i ciasne pudła, zupełnie nie odpowiadają nowoczesnem wymaganiom.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę dyrekcyi kolejowej, że na Zachodzie, w razie ważniejszych, choćby tylko projektowanych reform w kolejnictwie, — prasa bywa dokładnie informowana, a nawet zapraszana do oglądania nowych maszyn, — i do wspólnych wycieczek... ale u nas panują jeszcze trochę wschodnie obyczaje.

Komu oni służą. Do „Gazety Powszechnej" donoszą:

„Strasznie mi się to spodobało. Na rogu Czarnowiejskiej ulicy wielki szyld z napisem: Sklep Spółki spożywczej „Naprzód", Stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką. Zbliżyłem się do okien wystawowych sklepu „Naprzód". Przez czyściutkie szyby, zaglądnąłem do wnętrza. Pierwszą rzeczą, jaka uderzyła mój wzrok, był duży kolorowy afisz z napisem: „Hoffmana najlepszy krochmal brylantowy". Przetarłem oczy. Nad nim: „Globin. Bestes Putzexkraet". Zdziwienie moje zaczynało przechodzić w osłupienie. Spojrzałem na półki. Błyszczały od pudełek z cykoryą „Francka", „Bestes Kaffee Zusatz". — Ach! To taka spółka spożywcza! — Czy na tem pewnie polega postęp?!

Od siebie dodajemy, że jest to socyalistyczna Spółka spożywcza i ona to tak znakomicie popiera wytwórczość krajową. **Kamu „oni" służą?**

Niesmaczny żart. Wczoraj około godziny 8 wieczór zawiadomiono tefonicznie stacyę ratunkową, że w Czarnej Wsi przy ul. Misyonarzy l. 20 powstała krwawa bójka, oraz, że kilka osób jest pokaleczonych. W drodze na miejscu wypadku przysiadł się do karetki Pogotowia jakiś młody mężczyzna, który podał, że nazywa się Gawroński, oraz opowiedział bliższe szczegóły rzekomej bitki. W chwili jednak, gdy karetka przejeżdżała przez Czarną Wieś, Gawroński wyskoczył z wozu i zniknął w ciemnościach, a dyżurny Pogotowia, przybywszy na ul. Misyonarzy, przekonał się, że rozmyślnie wprowadzono go w błąd, gdyż w ogóle nie zaszedł tamże żaden wypadek, wymagający interwencyi lekarskiej, oraz, że padł ofiarą niesmacznego żartu.

Wypadek z bronią. Roman S., 15-letni pomocnik handlowy, zamieszkały przy placu Wenecya l. 3, manipulując nieostrożnie flobertem, spowodował wystrzał, wskutek którego kula przebiła mu rękę.

Analogiczny wypadek zaszedł na Dębnikach, gdzie uczeń seminaryum naucz. Stefan Piechota, obchodząc się nieumiejętnie z bronią, przestrzelił sobie udo.

Z kroniki policyjnej. Janowi Dutkowi, gospodarzowi w Łobzowie, skradziono dzisiaj w nocy z podwórca zagrody wóz roboczy.

P. Jadwika Kosińska zgubiła wczoraj około godziny 4 popołudniu, w przechodzie przez Rynek, pulares z kwotą 60 koron.

Wczoraj aresztowano 19-letniego pomocnika ślusarskiego Karola Kurpielskiego, który w porozumieniu z personalem sklepowym p. L. Fréege, dopuszczał się kradzieży nasion, kwiatów i t. d. Szkoda wynosi przeszło 500 koron.

Z Kraju.

Polskie szkoły średnie na Śląsku. Z Wiednia nadeszła wiadomość, jakoby z powodu oszczędności, zarządzonych przez ministerstwo skarbu, zapowiadane i przez rząd przyobiecane **otwarcie polskiego seminaryum nauczycielskiego nie nastąpi w tym roku.**

Nie chcemy wierzyć tej pogłosce i nie przypuszczamy, aby Dr Biliński rozpoczynał swoje oszczędności od takiej pozycyi. Mamy też nadzieję, że sprawa zostanie prędko wyjaśnioną przez prezydyum Koła polskiego i przez ministra skarbu.

W poniedziałek zbiera się prezydyum i komisya parlamentarna Koła, która winna poruszyć tę sprawę.

Koło polskie zajmie się także z pewnością sprawą otwarcia od 15 września gimnazyum realnego w Orłowej z polskim językiem wykładowym. Osobna deputacya polska z posłami X. Londzinem i Cienciałą przyjechała wczoraj do Wiednia dla poparcia tej tak ważnej dla Polaków śląskich sprawy. Nie wątpimy, że Koło polskie zajmie się gorliwie obu postulatami narodowymi.

Wiec piekarzy. Z Przemyśla piszą nam: W poniedziałek i wtorek 19 i 20 b. m. wiecowali u nas piekarze z całego kraju. Nie był to pierwszy wiec tego rodzaju w naszem mieście. Dość przypomnieć odbyty w roku zeszłym wiec gospodnio-szynkarski, przed kilku zaś tygodniami wiec pomocników gospodnio-szynkarskich. Wiece poszczególnych gałęzi przemysłu odbywają się zatem u nas — jak widać — dość często. Przyczyną jest nie jakieś uprzywilejowanie niestołecznego miasta, ale okoliczność, że Przemyśl leży w centrum kraju — co sprawia, iż udział w nich jest tu ułatwiony.

Tej zapewne okoliczności zawdzięczać należy, że na wiec zjechało się około 80 uczestników. Cyfra ta — na nasze stosunki — bardzo duża. Burmistrz miasta — jako gospodarz — powitał wiec, życząc mu pomyślnego wyniku obrad. Wynik ten też istotnie pomyślnym nazwać należy. Postanowienie utworzenia Związku zawodowego, uchwalenie urządzenia w Przemyślu wystawy zawodowo-piekarskiej i pokrewnych przemysłów, poruszenie tej prawdziwej bolączki, jaką jest sprawa spoczynku niedzielnego (zwłaszcza w piekarstwie nieuwzględnionego), to rezultaty tego wiecu. Dodać do tego na razie próby uniezależnienia piekarstwa naszego z pod socyalistycznego terroru, tudzież staranie, aby przez zniżenie ceł zbożowych, uzyskać tańsze zboże, a co za tem idzie także i tańsze pieczywo — a otrzymamy naszkicowany obraz prac wiecu.

Nakreślić go w całej pełni, przekroczyłoby ramy niniejszej korespondencyi, a zresztą — jako zbyt fachowy, — znużyłby czytelników. Piekarze zaś znajdą o wiecu tym szczegółowe sprawozdanie w swojej „Gazecie piekarskiej".

Agitacya amerykańska zarzuca coraz nowe sieci na mieszkańców naszego kraju. Obecnie niejaki p. Canon z Antwerpii rozrzucił po kraju mnóstwo druków do obywatelstwa wiejskiego, do duchowieństwa, wójtów i t. d., prosząc ich o agitacyę dla swojej linnii przewozowej w następujący sposób:

„Proszę się starać o pasażerów na moją przeprawę, a trud pański sowicie wynagrodzę. Mianowicie: za każdego pasażera jadącego do Ameryki za pańskiem pośrednictwem na moją przeprawę, wynagrodzę panu koron 12, za jadących do Kanady wynagrodzę panu koron 6, zaś za dzieci od 1 do lat 12 połowę. Prowizyę tę może pan sobie ściągnąć przy nadesłaniu zadatków, lub mogę stąd nadesłać po wyjeździe pasażerów."

Tego rodzaju listy i druki otrzymują nawet najpoważniejsi obywatele, którzy nigdy w roli ajentów emigracyjnych nie występowali. Szczególniej zależy p. Canonowi na wychodźtwie do Kanady, albowiem do przesyłki dołączył broszurkę, wysławiającą tę „błogosławioną dla wychodźców" ziemię, w tak gorącej formie i ponętnych barwach, że po jej przeczytaniu wielu czytelników może się dać uwieść złudnym frazesom. Tego rodzaju szkodliwą agitacyę towarzystw przewozowych, mających na oku tylko własny interes, należałoby zwalczać energicznymi środkami.

Bandytyzm w Galicyi. Z Doliny donoszą: W pobliskim Rożniatowie byłyby dość znaczne zapasy kasowe tamtejszego urzędu podatkowego niechybnie stały się przed paru dniami łupem członków złodziejskiej jakiejś drużyny, gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności.

Oto w nocy z 17 na 18 kwietnia patrolujący wachmistrz żandarmeryi Gajewski posłyszał w okolicy urzędu podatkowego podejrzany jakiś szmer. Domyślając się, że się coś nieczystego w tem święci — w ciemną, choć oko wykol noc — a obawiając się, że przyjdzie mu się może spotkać z nielada ptaszkami, skoro się porwali na obrabowanie kas urzędu, leżącego w najbliższej odległości od posterunku żandarmeryi — posłał czemprędzej stróża nocnego po odsiecz — zanim jednakże ta nadeszła — spłoszeni złodzieje czemprędzej zbiegli, zostawiając szereg narzędzi na miejscu, świadczących, że to wytrawni znać byli w kunszcie swoim artyści. A kiedy wachmistrz rzucił się za uciekającymi w pogoń — jeden ze zbiegłych zbrodniarzy strzelił do goniącego żandarma, tak, że ten cudem tylko uszedł z życiem. Wszelkie dotychczasowe poszukiwania za zbiegłymi zbrodniarzami nie dały żadnego rezultatu.

Ze świata.

Brednie o Modrzejewskiej. Paryski „Journal des Débats" poświęcił entuzyastyczny artykuł Helenie Modrzejewskiej, ale zwyczajem francuskim w ustępach biograficznych popisał bredni bez liku.

I tak pisząc o pobycie Chłapowskich w Warszawie, podaje:

„Wpływ jej salonu w końcu nie podobał się rządowi rosyjskiemu, któremu nie bardzo były miłe idee liberalne hrabiego Chłapowskiego. (?) W roku 1876 małżeństwo uznało za stosowne schronić się do Stanów Zjednoczonych. W towarzystwie około 30 rodaków (!) osiedlili się na południu Kalifornii, gdzie zakupili „ranch" o 3.090 akrów, aby tam założyć kolonię patryotów polskich. Pomiędzy pierwszymi osadnikami byli poeta Vladskot (?), malarz Kroschiki (?) i Henryk Sienkiewicz, przyszły autor „Quo Vadis". Pracowano zrazu z wielkim zapałem. Lecz nadeszło znudzenie i rozczarowanie. „Ranch" opustoszał, a hrabia i hrabina zostali wreszcie sami i w takiej biedzie, że nie mieli czem zapłacić sobie powrotu do Polski. (?)

„Hrabina równie energiczna, jak inteligentna, postanowiła powrócić do teatru, a ponieważ Amerykanie nie rozumieli języka polskiego, w ciągu trzech miesięcy nauczyła się angielskiego. Zadebiutowała w St. Francisko w „Adryannie Lecouvreur." Był to krok śmiały dla aktorki, która dotychczas grała tylko (!!!) wodewile. Jednak powodzenie było świetne. Pani „Modjewska" została natychmiast zaangażowana z płacą wspaniałą przez jeden z teatrów nowojorskich, a potem przebiegała całe Stany Zjednoczone, obsypywana złotem przez impresarjów."

Zaiste, ścisłość prawdziwie francuska!

Kongres astronomów. W Paryżu rozpoczął się w ubiegły poniedziałek międzynarodowy kongres astronomów. Głównym celem kongresu jest wypracowanie mapy firmamentu niebieskiego. Praca nad tą mapą rozpoczęła się jeszcze przed dwudziestu laty. Wszystkie obserwatorya pracują od szeregu lat nad ułożeniem tej karty i jest nadzieja, że za 20 do 25 lat praca będzie skończoną. Będzie to dzieło olbrzymie, mapa zawierać będzie dokładne daty o położeniu i wielkości milionów gwiazd.

Rozbicie puszek na rzecz sekcyi III Rady opiekuńczej odbyło się dnia 24 marca b. r. z wynikiem następującym: P. Strzelbicka nadesłała 1 k. 4 h., Zdziechowska 2 k. 40 h., Komorowska 54 h., Kornelia Mayerberg 2 k. 7 h., Kossakowa 6 k. 26 h., Stadtmüller 2 k. 85 h., Szołayska 3 k., Spargnapani 40 h., Rózia Strzyżowska 5 k. 80 h., Henryś Bzowski 7 k. 85 h., Adaś i Dusia Wędrychowscy 18 k. 82 h., Ciś Woźniakowski 85 h., Julek i Muszka Załęscy 7 k. 86 h., Leszek i Jurek Niewiadomscy 3 k. 9 h. Dwie puszki nadesłane bez podania nazwisk 6 k. 60 h. Rezultat: 69 k. 33 h. Przewodnicząca: Gabryelowa Wędrychowska, sekretarka: Zofia Żeleńska.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Ludwika Kuryłowicza, Stefana Nowaka, Kazimierza Podobińskiego, Aleksandra Strzelbickiego i Hieronima Żarlińskiego komisarzami powiatowymi, a oficyała rachunkowego Jana Krysiaka, koncepistą namiestnictwa.

Podziękowanie. Siostra Samuela, Filicyanka, otrzymała od „Pomocy koleżańskiej" uczniów gimnazyum IV. kwotę 50 koron na obiady dla biednych studentów, za co wyraża serdeczne „Bóg zapłać."

Nekrologia. Marya Friedleinowa, żona księgarza i byłego prezydenta miasta, zmarła dzisiaj w Krakowie, w 73 roku życia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek. „Honor" Sudermanna (występ Leszczyńskiego).
Sobota. „Otello" Szekspira (występ B. Leszczyńskiego).
Niedziela o godz. 3 „Kopciuszek" (ceny zniżone do połowy).
— O godzinie 7 „Poskromienie złośnicy" (ostatni występ Leszczyńskiego).
Poniedziałek. „Balladyna".
Wtorek. „Woźnica Henszel", sztuka w 5 aktach G. Hauptmana (gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego).
Środa. „Honor", (przedostatni występ B. Leszczyńskiego).
Czwartek. „Woźnica Henszel" (ostatni występ B. Leszczyńskiego).
Piątek teatr zamknięty.
Sobota. „Król", komedya w 4 aktach A. Caillavat'a i Roberta de Fleurs (nowość).
Niedziela o godzinie 3 „Kopciuszek" (ceny do połowy) — o godzinie 6 „Król".
Poniedziałek. „Bolesław Śmiały", Stanisława Wyspiańskiego.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota. „Zły duch", melodramat w 5. akt. przez P. Kośmińskiego.
W niedzielę popołudniu o godz. 4 „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem".
W niedzielę wieczór „Zły duch".

Kronika literacko-artystyczna.

„Życie człowieka", głośny dramat Andrejewa został wystawiony onegdaj we Lwowie. — Sprawozdawca „Gazety lwowskiej" pisze z tego powodu:

Znakomite przygotowanie tej sztuki i pomysłowa inscenizacya zdobyły sukces niezaprzeczony, który nie był wcale zasługą Andrejewa i jego dzieła, biczującego nerwy widza, jaskrawą brutalnością szczegółów, lecz wyrazem uznania dla świetnej gry naszych artystów i reżyseryi.

Bardzo ostry sąd o sztuce wydał także sprawozdawca „Kuryera lwowskiego". Pisze on między innymi:

„Dziwić się — a raczej oburzać się — należy, z jakich powodów zawleczono tę sztukę na naszą scenę w tłumaczeniu ohydnem. Jeszcze bardziej oburzać się trzeba, że z tak kolosalnym nakładem kosztów, wysiłków reżyserskich i aktorskich ją wystawiono. Bo istotnie dyrektor Pawlikowski niebywałym kunsztem i pomysłowością inscenizacyjną ją wyposażył. — Najpierwsze sceny europejskie poszczyciłby się mogły taką reżyseryą. Ostatnie słowo sztuki w tym względzie. To też — mimo wzburzenia utworem — urządziła publiczność dyrektorowi Pawlikowskiemu ogromną owacyę, zwłaszcza po akcie trzecim, arcydziele inscenizacyjnem. I właśnie dlatego, że dyrektor Pawlikowski tak wielkim jest artystą, tak prawdziwym i głębokim, wierzyć się nam nie chce, by on był promotorem wciągnięcia w repertuar Andrejewowskiego, poronionego utworu. Przykro tylko, bardzo przykro jednak, że on tyle starań dołożył dla osiągnięcia scenicznego sukcesu. Starań nadaremnych, bo sztuka upadła, upaść musiała. — Na sztuki swojskie, klasycznego repertuaru niema względów, bo mówi się, że nie idą — tem smutniej, gdy na nie idące, obce, marne dzieła marnotrawi się tak wiele środków i sił. — Bardzo smutnie!

Dział ekonomiczny.

Nowe ceduły płatnicze. W miejsce dotychczas używanych podatkowych ceduł płatniczych po 7 halerzy, służących do opłaty podatków i innych publicznych danin w obrocie przekazowym pocztowej kasy oszczędności, zaprowadziło ministerstwo handlu rozporządzeniem z dnia 31 marca b. r. z dniem 1 maja 1909 nowe podatkowe ceduły płatnicze po 2 halerze, które można nabywać w urzędach pocztowych, pocztowej kasie oszczędności i w składach sprzedaży znaczków pocztowych. Różnią się one od dotychczas używanych podatkowych ceduł płatniczych głównie tem, że karta korespondencyjna nie jest w nich zawarta.

Nowe te ceduły płatnicze czerwonego koloru, mogą być używane obok zielonych dowodów złożenia i odbioru pocztowej kasy oszczędności, dostarczanych stronom przez urzędy podatkowe.

Służą one do składania opłat (z wyjątkiem opłat cłowych) na rzecz kas i urzędów na kupnie ceduły wymienionych.

Podobnie, jak przy wspomnianych zielonych poświadczeniach złożenia, tak i przy użyciu nowych ceduł płatniczych, zastępuje poświadczenie urzędu pocztowego potwierdzenie tej kasy, dla której uskuteczniono wpłatę.

Detronizacya sułtana.

Pogłoski o kompromisie pomiędzy Młodoturkami a sułtanem okazały się przedwczesnemi. Być może, iż żywioły umiarkowańsze w obozie młodotureckim były skłonne do pozostawienia obecnego sułtana na tronie, lecz spotkały się z oporem większości.

O losach sułtana zdecydowało narodowe zgromadzenie, złożone z członków parlamentu tureckiego, którzy zjechali się w San Stefano i tam oświadczyli się za detronizacyą sułtana.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 23 kwietnia.)

Zrzucenie z tronu Sułtana.

Konstantynopol. Słychać, że zgromadzenie narodowe w San Stefano 150 głosami oświadczyło się za abdykacyą sułtana.

Kolonia. »Köln. Ztg« donosi z Konstantynopola o północy: Na dzisiejszem tajnem posiedzeniu w San Stefano, w którem brali udział posłowie i senatorzy, uchwalono usunięcie sułtana 150 głosami. Wątpliwości istnieją tylko co do terminu detronizacyi. **Szejk ul islam przygotowuje odpowiednią teftę.**

Kolonia. (Tel. wł.) »Koeln. Ztg.« donosi, że sułtan był gotów zrzec się tronu, ale zażądał, by mógł sam sobie wybrać termin abdykacyi.

Zdanie „mędrców z Bagdadu".

Konstantynopol. (T. wł.) Poseł Hodża Mustafa Abdul ogłasza, że Abdul Hamid według praw koranu nie powinien dłużej pozostawać na tronie. Przytacza on opinie uczonych bagdadzkich, których zdania zasięgał w tej sprawie, że lepszy dla poddanych jest monarcha sprawiedliwy choćby niewierny, aniżeli prawowierny a niesprawiedliwy i okrutny.

Los „starego" sułtana.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wszystkie dzienniki stwierdzają, **że los sułtana jest stanowczo zapieczętowany** wobec uchwały zgromadzenia narodowego w San Stefano. Obecnie Abdul Hamid gdyby sprzeciwiał się tej uchwale, **dopuściłby się buntu wobec konstytucyi, którą zaprzysiągł.**

Nowy sułtan.

Berlin. (Tel. wł.) »Localanzeiger« donosi, że dzisiejszy selamlik w Konstantynopolu ma doniosłe znaczenie, gdyż podczas niego przyjdzie może **do okrzyknięcia nowego sułtana.**

Frankfurt. (Tel. wł.). »Frankft. Ztg« donosi z Konstantynopola, że tefta szeika-ul-islama jest już przygotowaną, i że proklamacya Reszada sułtanem nastąpi w sobotę.

Choroba sułtana.

Paryż. (Tel. wł.). Wydanie paryskie »New York Heralda« notuje pogłoskę, kursującą od 48 godzin w Konstantynopolu, że **sułtan umysłowo zapadł na zdrowiu.** Pogłoska powyższa ma przygotować opinię **na złożenie sułtana z tronu.** Dzienniki paryskie zapewniają, że Reszad-Effendi dzisiaj obwołany będzie sułtanem.

(Od siebie dodajemy, że te informacye zgodne są z prawdą, bo dzisiaj popołudniu nadeszła wiadomość, że nad ranem zgromadzenie narodowe większością, aczkolwiek nieznaczną, złożyło Abdul Hamida z tronu).

Rozpaczliwe wysiłki sułtana.

Berlin. (Tel. wł.) »Morgenpost« donosi z Konstantynopola: Sułtan otrzymał przed 2 tygodniami poufną radę ze strony dyplomatycznej, że należy zniszczyć Młodoturków. Sułtan postarał się wtedy o urządzenie rewolty w dniu 13 b. m., sądził bowiem, że w ten sposób pozbędzie się Młodoturków.

Obecnie sułtan chcąc przebłagać Młodoturków, **wydał im listę swych pomocników w buncie wojska z 13 kwietnia.** Lista ta obejmuje **543 osób.** Między nimi znajdują się najwyżsi dygnitarze wojskowi i pałacowi.

Książęta osmańscy wobec Abdul Hamida.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Sułtan zaprosił do pałacu wszystkich książąt dynastyi osmańskiej. Z pośród zaproszonych **nie przybyli** jednakowoż **Reszad-Effendi** (następca tronu, najmłodszy brat sułtana) i **Jussuf Izzedin,** najstarszy syn b. sułtana Abdul Azisa, a synowic Abdul Hamida. Obaj nie dowierzają widocznie Abdul Hamidowi i podejrzywają go, że się chce ich pozbyć jako najbliższych kandydatów do tronu.

Sytuacya w Stambule.

Konstantynopol. Służba bezpieczeństwa w mieście została w nocy wzmocniona. Noc przeszła spokojnie. Dotychczas pisma tureckie nie przynoszą wiadomości o zebraniu w San Stefano. ».Jeni Gazeta« podnosi **ważność dnia wczorajszego w historyi Turcyi i podkreśla fakt, że siedziba rządu przeniesioną została do San Stefano.** Porta wręcz nic nie znaczy, **władza spoczywa w rękach komendy korpuśnej w Salonice,** która zarazem jest naczelnikiem wojsk lądowych i morskich. Uwaga całego miasta skierowana jest na dzisiejszy selamlik. Wielki wezyr wczoraj powołany został do pałacu; także kilku książąt miało tam być obecnych.

Ludność w Pera i Galata mówi całkiem otwarcie o oczekiwanej abdykacyi i oczekuje jej jeszcze dziś, albo w dniach najbliższych.

Konstantynopol. »Courrier d'Orient« donosi, że sułtan pod wrażeniem ostatnich wypadków jest nerwowo chory. Sułtan wydał listę osób, które wywołały ostatni przewrót.

Konstantynopol. Dzienniki zaczynają ogłaszać artykuły przeciw sułtanowi, czynią rozmaite alluzye, przygotowujące do przewrotu, ogłaszają również liczne depesze z prowincyi, oświadczające się za utrzymaniem konstytucyi. »La Turquie« donosi, że **w garnizonie Iildizu brak dyscypliny i zaczyna się rozbrojenie.**

Stan oblężenia w Konstantynopolu.

Berlin. (Tel. wł.) »Morgenpost« donosi z Saloniki, że stan oblężenia w Konstantynopolu trwać będzie tak długo, aż parlament wyda ostrzejsze prawa o stowarzyszeniach politycznych, nowe prawo prasowe i prawo o usuwaniu ludzi bez zajęcia i wagabundów z Konstantynopola na prowincyę.

Odmówienie posłuszeństwa.

Saloniki. (Tel. wł.) Aresztowania podejrzanych o reakcyę osobistości trwają w dalszym ciągu. Minister marynarki wysłał do komendanta eskadry w Saloniki rozkaz, by słuchał jego poleceń. Komendant eskadry odpowiedział, **że nie przyjmuje od ministra żadnych rozkazów, bo uważa go za ministra nielegalnego.**

W Saloniki funkcyonują sądy, złożone w połowie z wojskowych, w połowie z osób cywilnych.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Sułtan wydał rozkaz flocie, aby zajęła stanowisko opodal Yildiz-kiosku. Flota jednakowoż rozkazu tego nie usłuchała, z wyjątkiem krążownika »Hamadie«. Marynarze tego okrętu wysłali do sułtana deputacyę z zapewnieniem, że wytrwają w wierności ku niemu do końca.

Dalsze bunty.

Kolonia. (Tel. wł.) „Koeln. Ztg." donosi z Konstantynopola, że korpus w Erzerum zbuntował się przeciw sułtanowi.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegramy „Głosu Narodu" z 23 kwietnia).

Frankfurt. (Tel. wł.) »Frankf. Ztg.« donosi z Wiednia, że spór między rządem austr. a węgierskim toczy się nie tylko o kwestyę bankową lecz przybrał szersze rozmiary. Politycy węgierscy przedstawili Koronie, że gabinet i parlament węgierski zgodziliby się na statusquo w kwestyi bankowej, gdyby w zamian za to otrzymali koncesye na polu wojskowem. Zadowoliliby się **uzyskaniem chorągwi i emblematów węgierskich.** Atoli sprzeciwił się tej koncesyi w pierwszym rzędzie następca tronu arcyksiąże Franciszek Ferdynand, a nadto i gabinet bar. Bienertha, który otrzymał ze strony parlamentarnej informacye, że tak parlament jak i delegacya austryacka nie uchwalą ani halerza na armię wspólną, jeżeli Węgrzy uzyskają jakiekolwiek ustępstwa wojskowe.

Nadto zwrócono uwagę cesarza, że należałoby przyspieszyć uchwalenie reformy wyborczej na Węgrzech, gdyż niemożna ludów niewęgierskich wydawać na łup madziaryzacyi wobec lojalnego ich zachowania się podczas aneksyi Bośni.

Wobec takiego stanowiska korony, hr. Andrassy odjechał z Wiednia, nieotrzymawszy żadnych koncesyi.

Dymisya gabinetu węgierskiego.

Budapeszt. (Tel. wł.). **Dr. Weckerle przybędzie do Wiednia we wtorek i wręczy cesarzowi piśmiennie dymisyę gabinetu węgierskiego.**

»Pesti Hirlap« ostro atakuje następcę tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda z powodu jego oporu przeciw ustępstwom tak bankowym jak i wojskowym dla Węgier.

Cesarz bowiem, zapatrując się, że obie kwestye sięgają daleko w przyszłość, zapytał następcę tronu o opinię i uczynił swe przyzwolenie zależnem od zgody następcy tronu. Ten zaś nie zgodził się na koncesye dla Węgier. Dla tego żądania węgierskie nie znalazły u cesarza uwzględnienia.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 23 kwietnia.)

O polskie seminaryum dla Śląska.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wobec wiadomości podanej dzisiaj przez jeden z dzienników krakowskich, jakoby otwarcie seminaryum nauczycielskiego polskiego na Śląsku nie miało dojść do skutku wobec oporu ministerstwa skarbu, korespondent »Głosu Narodu« zwrócił się osobiście do ministra dra Bilińskiego z zapytaniem w tej sprawie. **Minister skarbu dr. Biliński upoważnił korespondenta „Głosu Narodu" do oświadczenia, że w tej sprawie żaden akt dotąd nie wpłynął do ministerstwa skarbu, i że dr. Biliński, jako minister skarbu dotąd z tą sprawą nie miał nic do czynienia.**

Sanacya finansów krajowych.

Wiedeń. (Tel. wł.). U ministra dla Galicyi dra Dulęby odbyła się konferencya w sprawie sanacyi finansów krajowych. Wziął w niej udział marszałek St. hr. Badeni i prezydent m. Krakowa dr. Leo.

Podatek od wódki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jutro w ministerstwie skarbu odbędzie się konferencya reprezentantów wszystkich wydziałów krajowych z całej Austryi celem porozumienia się co do zasadniczych podstaw nowego podatku od wódki. Według projektu rządowego, nadwyżka podatku wódczanego ma być rozdzielona między kraje (na sanacyę finansów) według klucza produkcyi wódki. Kraje zachodnio-austryackie (które mało produkują wódki) uważają ten klucz za niesprawiedliwy (!), bo Galicya produkując najwięcej, otrzymałaby lwią część tych nadwyżek i domagają się ich rozdziału według konsumcyi.

Narady i audyencye.

Wiedeń. (Tel. wł.) O godz. 5 popołudniu odbędzie się Rada ministrów. O godz $10^{1}/_{2}$ przed poł. minister Biliński został przyjęty na audyencyi przez cesarza.

Śp. bar. Jorkasch-Koch.

Wiedeń. Szef sekcyi bar. Jorkasch-Koch zmarł dziś o godz. 3 rano.

Wiedeń. Pogrzeb zmarłego szefa sekcyi bar. Jorkascha-Kocha odbędzie się w niedzielę popołudniu o godz. 3. Poświęcenie zwłok nastąpi w kościele św. Karola.

Wiedeń. (Tel. wł.) Zwłoki bar. Jorkasch-Kocha będą przewiezione do Galicyi.

Nastrój giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej [illegible] przedpołudniowej panowała tendencya [illegible] dzo korzystna pod wpływem [illegible] notowań na giełdzie nowojorskiej. [illegible] samo wiadomości z Konstantynopola, które [illegible] kują szybkie załatwienie przesilenia, wpłynęły korzystnie na tendencyę giełdy. Główny interes skierował się na Alpin[illegible] szły również w górę akcye fabryki [illegible] Czechach Skody i innych fabryk żelaza.

Zamęt w Persyi.

Paryż. Ajencya Havasa donosi z Teheranu, że powstańcy z Ispahana i Reszt maszerują na Teheran.

Teheran. (Biuro Reutera) Jeden z komendantów wojsk szacha w Tebris, korzystając z zawieszenia broni, zajął ważną pozycyę nacyonalistów na południu miasta. Angielski i rosyjski poseł zaprotestowali przeciw temu postępowaniu.

Tebris. Agencya petersburska zaprzecza wiadomościom o zawarciu zawieszenia broni.

Wkroczenie Rosyan do Persyi.

Petersburg. Agencya petersburska donosi: Namiestnik Kaukazu otrzymał rozkaz wysłać w marszach forsownych oddział wojskowy do Tebris w interesie bezpieczeństwa konsulatów i cudzoziemców.

Naczelny redaktor: **J. K. Maćkowski**
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Maryan Dąbrowski**

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

L. 4240. Podgórze dnia 16 kwietnia 1909.

Konkurs.

Magistrat miasta Podgórza rozpisuje konkurs na posadę II sekretarza.

Do posady przywiązane są pobory.

I. a) płaca zasadnicza 2800 Kor.
b) dodatek na mieszkanie w wysokości 20% płacy zasadniczej.
c) prawo do 4 pięcioleci w wysokości 10% płacy zasadniczej.
d) prawo do dodatku osobistego po 25 latach służby w wysokości do 15% płacy zasadniczej.

II. prawo do emerytury.

Kandydaci wykazać się winni dowodem ukończonych nauk prawniczych z 3 egzaminami państwowymi i trzechletnią praktyką konceptową w dziale administracyjnym przy Magistracie lub przy rządowej władzy politycznej lub też przy Wydziale krajowym, a nadto przedłożyć dowody:

1. wieku nie wyżej jak 40 lat.
2. znajomości języka krajowego i niemieckiego.
3. obywatelstwa austryackiego.
4. nieskazitelnego życia.
5. świadectwo zdrowia.

Podania ostemplowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu do 1-go czerwca 1909.

Burmistrz
Fr. Maryewski m. p.

Błaga o litość

staruszka, 86 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakiekolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje w Adm. „Głosu Narodu".

PEWNA RODZINA,

dobrze przysłużona sprawie Narodowej a obecnie w wielkiej nędzy się znajdująca, w starszym już wieku na chleb zapracować sobie nie mogąca, prosi Rodaków o litość. — Datki przyjmuje Redakcya Głosu Narodu.